

Dyplomacja komórkowego

telefonu

2 czerwca 2012

Od akcji ratunkowych, aż po zmianę reżimu – oto spektrum zastosowań telefonu komórkowego. Technologie telekomunikacyjne mogą służyć rewolucji, ale także politycznym intrygom Białego Domu. Najczęściej jednak pomagają bogatym stać się jeszcze bogatszymi.

Wciągu kilku godzin, jakie nastąpiły po trzęsieniu ziemi 12 stycznia 2009 r. na Haiti, szereg inicjatyw pozwoliło szybko stworzyć mapę najpilniejszych potrzeb, próśb o pomoc, zgłoszeń rodzin zaginionych... Wykładowca i badacz specjalizujący się w kartografii kryzysów humanitarnych Patrick Meier poprosił wówczas o pomoc kenijski programistę Davida Kobię, który w 2007 r. stworzył system Ushahidi, mający pomagać obywatelom w zgłaszaniu powyborczych starć i zamieszek. Nieoczekiwanie okazało się, że to narzędzie sprawdziło się wspaniale jako platforma informacyjna na Haiti, gdy Meier i Kobia stworzyli naprędce alarmowy system GPS, oparty na wiadomościach przekazywanych za pośrednictwem telefonów komórkowych. Operator Digicel natychmiast dostarczył Haitańczykom wspólny numer alarmowy: 4636. Uratowano setki ludzi.

Dzięki SMS-om oraz GPS-owi Ushahidi pozwoliło na szybkie i niewymagające skomplikowanych środków reagowanie. Z całego kraju napływały sygnały: zaginięcia, brak żywności czy wody w sierocińcach, wydobyte spod gruzów osoby, itp. Przetłumaczone na francuski, angielski i kreolski przez dwie organizacje pozarządowe, Samasource i Crowdfunder, wiadomości tekstowe zostały zlokalizowane, sprawdzone i podzielone na kategorie, a następnie wydane w formie mapy, czym zajęła się grupa wolontariuszy zebranych w Fletcher School of Law and Diplomacy w Massachusetts, gdzie wykłada Meier. Dzięki bramce SMS stworzonej przez InSTEDD, amerykańskiej start-up

specjalizującej się w z informatyzowanym reagowaniu kryzysowym, Czerwony Krzyż – ale też amerykańscy marines – otrzymywali na bieżąco informacje o charakterze i lokalizacji niebezpiecznych zajęć.

CO TO JEST SMART POWER?

Ta bezprecedensowa współpraca pomiędzy kenijskimi informatykami i amerykańską armią odegrała determinującą rolę w zainicjowanym przez Hilary Clinton odnowieniu metod stosowanych przez Departament Stanu. Co prawda Stany Zjednoczone mają długą tradycję stosowania technologii komunikacyjnych do przekazywania „głosu Ameryki”, jak nazywał się międzynarodowy kanał radiowy, uruchomiony w czasie II wojny światowej z myślą o obronie i promocji amerykańskich interesów. Ale w ostatnich latach smart power stała się osią ich strategii. Jako wariant soft power Josepha Nye’a, czyli wpływania na inne kraje metodami nie związanymi z przymusem – strukturalnymi, kulturowymi czy ideologicznymi – smart power, sformułowana w 2004 r. przez Suzanne Nossel, przewodniczącą organizacji Human Rights Watch, proponuje cały katalog narzędzi – dyplomatycznych, ekonomicznych, militarnych, politycznych, prawnych czy kulturowych – dostosowanych do danej sytuacji. Chodzi zarazem o promocję amerykańskich producentów skomplikowanych technologii w ramach odnowionej współpracy pomiędzy państwem, rynkiem oraz organizacjami pozarządowymi i fundacjami pożytku publicznego. Przyjęcie tej doktryny jest zatem znakiem, że amerykańska dyplomacja optuje za nowym modelem ekonomicznym, łączącym sektory rynkowe i pozarynkowe.

Cyfrowe sieci telekomunikacyjne są uprzywilejowanym narzędziem realizowania tej strategii. „Wspólnota techniczna stworzyła technologię interaktywnych kart telefonicznych, dzięki którym możemy lepiej rozpoznawać potrzeby i dobierać środki do ich zaspokojenia”, mówiła Hilary Clinton w programowym przemówieniu 15 lutego 2011 r. „W ostatni poniedziałek [na Haiti] amerykańska ekipa ratownicza wydobyła spod gruzów

supermarketu siedmioletnią dziewczynkę i dwie kobiety, które wysłały SMS-a z prośbą o pomoc.” Sekretarz Stanu podkreśliła konieczność zapewnienia ludziom dostępu do technologii cyfrowych jako środka szerzenia demokracji i poszanowania praw człowieka. Wzywała przy tym do „partnerstwa pomiędzy przemysłem, światem akademickim oraz organizacjami pozarządowymi dla stałych wysiłków w celu pełnego wykorzystania technologii łączności dla realizacji naszych demokratycznych celów”.

HAKERZY Z BIAŁEGO DOMU?

Commotion, dysponująca budżetem rządu 2 mln dol., to typowy projekt tego rodzaju. Chodzi o autonomiczną sieć komórkową, która działa na zasadzie internetu, ale mieści się w walizce. Ma ona pozwalać na ominięcie internetowej cenzury – w styczniu 2011 r. w Egipcie, tuż przed upadkiem rządów Hosniego Mubaraka, połączenia internetowe zostały zablokowane. Jednym z pomysłodawców tego projektu jest bojownik o cyfrową wolność Sascha Meinrath, który pracuje nad połączeniem przez Wi-Fi przenośnych komputerów i telefonów komórkowych, aby stworzyć bezprzewodową infrastrukturę zabezpieczoną na tyle, by zapewnić całkowitą anonimowość jej użytkowników. W ten sposób, paradoksalnie, gdy WikiLeaks piratuje Departament Stanu, smart dyplomacy sprzymierza się z hakerskim aktywizmem.

Afganistan był jednym z pierwszych poligonów doświadczalnych takiej techno-dyplomacji. Już w 2009 r. kraj ten liczył sobie ponad 15 mln abonentów telefonii komórkowej na 30 mln mieszkańców. 65% z nich wysyłało SMS-y, a ponad połowa za pośrednictwem swojego telefonu słuchała radia. Ale armia amerykańska zauważyła też, że talibowie byli bardziej aktywni w strefach nie objętych zasięgiem sieci komórkowej. Interpretując te fakty jako przyczynę i skutek, zainwestowała 113 milionów dolarów w rozwój cywilnych środków komunikacji, realizując strategię obejmującą działania propagandowe i wspomaganie rozwoju gospodarczego. Dodatkowo, w ramach walki z korupcją, afgańska policja płaci swoim pracownikom za

pośrednictwem systemu M-PAISA (zob. ramka), a nie w gotówce.

Różne podmioty mnożą różnego rodzaju inicjatywy technopolityczne. Można tu wspomnieć program „Cyfrowych jedwabnych szlaków”, uruchomiony przez Internet Bar Organization. 85% Afgańczyków żyje z rolnictwa i pasterstwa; po latach wojny dochodzi do poważnych konfliktów w kwestii praw własności ziemi. W tym programie chodzi o wykorzystanie narzędzi GPS, zdjęć i SMS-ów do przesyłania wiadomości zabezpieczanych w bazach danych. W ten sposób powstaje wirtualny kataster, a jego twórcy proponują stronom pomoc prawną w rozwiązywaniu konfliktów zgodnie z prawem zwyczajowym.

Smart power nabiera konkretnego charakteru w przypadku kontroli procesów wyborczych, na przykład w krajach Afryki subsaharyjskiej. W Gwinei ambasada Stanów Zjednoczonych wsparła centralny komitet wyborczy kraju w uruchomieniu, podczas pierwszych od 1958 r. wolnych wyborów, programu o nazwie „I vote, I see, I send” („głosuję, obserwuję, wysyłam”). Program ten pozwalał, w czasie głosowania z 27 czerwca 2010 r., na wysyłanie wiadomości tekstowych umieszczanych natychmiast na stronie internetowej, gdzie mogli je na bieżąco analizować obserwatorzy i sami wyborcy. Ambasada francuska uczestniczyła w tym programie poprzez zorganizowanie centrum prasowego. Oficjalny nadzór i oddolna kontrola ze strony obywateli (jak w przypadku Ushahidi w Kenii) dopełniają się, korzystając nieraz z tych samych platform informacyjnych. W 2010 i 2011 r. w Sudanie obywatelska kontrola wyborów odbywała się przy wsparciu członków Departamentu Stanu, a systemy wzorowane na Ushahidi stworzono także w Etiopii, Egipcie, Tanzanii, na Wybrzeżu Kości Słoniowej i w Liberii. Przesyłane raporty ujawniały oszustwa wyborcze (uniemożliwianie oddania głosu, karty wyborcze nie zawierające niektórych nazwisk...), ale też nieprawidłowości w sposobie prowadzenia kampanii (naciski, rasistowskie prowokacje...), i pozwalały zgłaszać przypadki powyborczych zamieszek.

Zgłaszane z prędkością SMS-a wysłanego z telefonu komórkowego, o dostęp do którego łatwiej w takich sytuacjach niż do komputera, akty naruszenia prawa są zaznaczane na mapie. Chodzi o wcielenie w życie zasady, dla której język angielski ma szczególnie dobrą nazwę: accountability. Jeśli w sensie politycznym termin ten odnosi się do odpowiedzialności rządów, w słowniku socjologicznym accountability odsyła do konceptualnej sieci łączącej fakty, widoczność i odpowiedzialność. W tym znaczeniu zasada przejrzystości wypływa z politycznej filozofii „paktu faktyczności”, w ramach którego nie można przeczyć ujawnionym publicznie faktom – co wszystkie strony zmusza do większej odpowiedzialności.

PRZESTRZENIE CYFROWEJ EKSPRESJI

Z głębi Doliny Krzemowej Hilary Clinton wystosowała apel do przedsiębiorstw technologicznych na całym świecie: „Konieczne jest udzielenie wsparcia osobom, które tworzą te narzędzia, innowatorom i samym przedsiębiorcom. Wiemy, że nie brakuje przedsiębiorców, którzy chcieliby poświęcić część wysiłków swoich pracowników, by rozwiązywać problemy współczesnego świata, ale często nie wiedzą, od czego zacząć. Jakie są potrzeby? Jaki pomysł sprawdzi się najlepiej?” I wezwała do współpracy pomiędzy dyplomatami, przedsiębiorcami i organizacjami dobroczynnymi w przestrzeni cyfrowej ekspansji, jaką jest teraz Afryka. Apel do ludzi dobrej woli? Nie tylko. Jako drugi, po Azji, największy regionalny rynek telefonii komórkowej na świecie, Afryka rozwija się pod tym względem najszybciej – w 2011 r. naliczono w niej 649 mln abonentów, a z końcem 2012 r. ma już ich być 735 mln, według raportu GSMA „African Mobile Observatory Full Report 2011”. Korzysta na tym choćby Google, który, zaszczerpiiony w Afryce Południowej i w Kenii, przy współpracy Fundacji Grameen i operatora MTN, stworzył strukturę rozwoju aplikacji – „AppLab” – gdzie opracowano szereg usług komórkowych, jak SMS Tips, odpowiadające na SMS-y z pytaniami dotyczącymi zdrowia czy rolnictwa, czy Google Trader, które w czasie rzeczywistym

kontaktuje ze sobą małe przedsiębiorstwa i ich potencjalnych klientów.

Dzięki konkursom w rodzaju Apps4Democracy, opartych na danych publicznie dostępnych, publikowanych przez rząd na stronie data.gov, podmioty smart power rekrutują kolejnych partnerów. To właśnie w oparciu o ten model podsekretarz w biurze spraw publicznych Judith McHale uruchomiła w lipcu 2010 r. w Nairobi konkurs Apps4Africa. Nadesłano nań około 20 projektów z Kenii, Rwandy, Ugandy i Tanzanii. Zwycięska aplikacja, Mamabika, umożliwia ciężarnym kobietom ze slumsów Nairobi korzystanie z dziewięciomiesięcznego programu oszczędzania na koncie związanym z ich telefonem, aby móc urodzić w klinice lub szpitalu. Inny program wspierany przez technologiczną i „feministyczną” smart power Hilary Clinton: mWomen BOP Apps Challenge (albo TechWomen), mający na celu tworzenie aplikacji specjalnie dla kobiet z najbiedniejszych krajów. Wzór: HarassMap, system kartograficzny sygnalizowania przypadków molestowania seksualnego i małżeńskiej przemocy w Egipcie.

POMOC I ZWOLNIENIA PODATKOWE

W projekty te zaangażowała się niemała liczba amerykańskich fundacji. Można mieć wątpliwości co do ich roli, skoro niektóre lokalne podmioty wołają, niczym afroamerykański pieśniarz Gil Scott Heron, „The revolution will not be funded”. Stworzona przez założyciela eBay, Pierre’a Omidyara – który wyłożył swoją ideę na łamach Harvard Business Review – Fondation Omidyar Network zorganizowała 2 mln euro na potrzeby wspierania w Afryce subsaharyjskiej inicjatywy na rzecz „technologii dających obywatelom narzędzia” zmuszania rządów, by zaczęły się z nimi liczyć. Zlokalizowanym w Nairobi funduszem administruje holenderska organizacja pozarządowa HIVOS. We wrześniu 2010 r., w czasie szczytu Clinton Global Initiative (założonej w 2005 r. przez byłego prezydenta Williama Clintona), Fundacja Omidyar zapowiedziała przełanie 55 mln dolarów na konto programu Tech for transparency, z czego prawie połowa ma zostać przeznaczona na innowacje w

dziedzinie telekomunikacji. Fundacja wspiera też FrontlineSMS, bramkę SMS służącą komunikacji pomiędzy organizacjami pozarządowymi i kojarzoną z platformą Ushahidi.

Zdaniem Billa Gatesa, założyciela Microsoftu i najbardziej widocznej postaci świata technofilantropii, sprzedaż komputerów w krajach najuboższych nie daje wielkich efektów, ale trzeba koniecznie wykorzystywać telefony komórkowe, dzięki którym można faktycznie ratować życie. Dlatego działa w dziedzinie mHealth, organizując konkursy na programy walki z HIV i AIDS, malarią, gruźlicą, itp. Faworyzując, naturalnie, Windows Mobile, system Microsoftu.

Założona w 1994 r. Fundacja Billa i Melindy Gatesów (BMGF) dysponuje kapitałem w wysokości 66 mld dolarów. Aby korzystać z przysługującego fundacjom zwolnienia z podatków, 5% z tej sumy musi przeznaczyć na donacje. Pozostaje 95%, inwestowane w działalność dochodową i nieraz mało dobroczyzną. W 2009 r. BMGF wypłaciła subwencje w wysokości 3 mld dolarów i miała 409 mln „kosztów operacyjnych”, zwłaszcza w związku z projektami mającymi poprawić warunki życia ubogich w krajach rozwijających się. W dziedzinie zdrowia publicznego w roli darczyńcy wyprzedza ją jedynie rząd Stanów Zjednoczonych. Dzięki datkowi Warrena Buffetta w wysokości 30 mld dolarów, fundacja podwoiła swoje wyjściowe środki, stając się najpoważniejszą na świecie instytucją charytatywną.

KAPITALIZM FILANTROPIJNY

Przy okazji spotkania pomiędzy Gatesami i Buffettem Matthew Bishop, szef nowojorskiego biura dziennika The Economist, ukuł pojęcie „filantrokapitalizm”, mające oznaczać połączenie szlachetnych inicjatyw i dobrych interesów. Buffett i Gates narzucają nowy model partnerstwa z organizacjami charytatywnymi i rządami państw. Chodzi o pokazanie, że przedsiębiorczość może być „największą siłą dobra w świecie”, gdy w tym samym czasie państwa ograniczają swoje wydatki na świadczenia socjalne i często uchylają się przed finansowym

ryzykiem, na które mogą sobie pozwolić te nowe organizacje filantropijne.

Według Gatesa i Buffetta „dawanie” mogłoby się w ten sposób stać najpotężniejszym motorem zmian na świecie. Ale „dawanie” w sposób strategiczny – i według zasad obowiązujących w świecie biznesu. Tych nowych filantropów należałoby postrzegać jako inwestorów społecznych w sensie dosłownym. Dobroczynność w ich rozumieniu różni się bardzo od ideałów, jakie przyświecały pierwszym przemysłowcom – twórcom amerykańskich fundacji, jak Andrew Carnegie czy John D. Rockefeller.

Technologie, jakimi dzielą się ci filantropowie, pozwalają także na bieżąco śledzić zyski z poczynionych inwestycji. Tym samym telefon komórkowy staje się dla filintrokapitalizmu tym, czym chronometr był dla taylorizmu. Dzięki swoim rozmaitym zastosowaniom – SMS-y, kamera wideo czy aparat fotograficzny, GPS... – telefon komórkowy jest dobrym narzędziem reportingu, a więc i finansowej przejrzystości. Dzięki nim akcje wspierane finansowo przez te fundacje mogą zostać w szczegółach zaprezentowane darczyńcom. Każdy może się przekonać, jak dany projekt jest realizowany, i na ile jest realizowany. Akcja humanitarna ulega technicyzacji, filantropia się racjonalizuje, bezinteresowny dar staje się inwestycją.

Nuworysze Krzemowej Doliny, informatyczni miliarderzy, nieraz już na emeryturze, najwyraźniej postanowili podbić rozwijające się gospodarki. Telefon komórkowy, tak skuteczny i tak przydatny ludziom, jest szczególnie wygodnym środkiem do osiągnięcia tego celu.

Autor: Laurence Allard

Tłumaczenie: Agata Łukomska

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

O AUTORZE

Laurence Allard – wykładowca uniwersytetu Lille 3/Ircav-Paris 3; autorka książki *Mythologie du portable*, *Le Cavalier Bleu*,

Paryż, 2010, oraz Devenir média. L'activisme sur Internet entre défection et expérimentation (przy współpracy Oliviera Blondeau), Amsterdam, Paryż, 2007. Blog: www.mobactu.fr